

Maciej Malinowski

SIŁA „CZWARTEJ” WŁADZY – MIT CZY RZECZYWISTOŚĆ?

Termin „czwarta władza” stosuje się dziś powszechnie w państwach demokratycznych do mediów masowych (ang. *mass* ‘masowy’ i *media* ‘środki przekazu’), czyli prasy, radia, telewizji, portali internetowych, których zadaniem jest kontrola instytucji życia publicznego. Definicję mediów wymyślono w USA w latach 40. XX w., określając masowy charakter produkcji i odbioru przekazu, a także jego stereotypowość, schematyzm, łatwą dostępność, połączone ze skłonnością do uproszczeń. Jednak ich funkcje, określane jako misja społeczna, sięgają czasów o wiele wcześniejszych (dwóch stuleci wstecz), co zostało zapisane w pierwszej poprawce do Konstytucji amerykańskiej w XVIII w.¹: „Kongres nie może stanowić ustaw wprowadzających religię albo zabraniających swobodnego wykonywania praktyk religijnych; ani ustaw ograniczających wolność słowa lub prasy, albo naruszających prawo do spokojnego odbywania zebrań i wnoszenia do rządu petycji o naprawę krzywd”. Ta pierwsza poprawka uważana jest w Stanach Zjednoczonych za fundamentalną gwarancję wolności słowa.

Idea trójpodziału władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, przyświecająca w 1746 r. jej twórcy, francuskiemu myślicielowi Monteskiuszowi² – wcze-

¹ Konstytucję amerykańską uchwalono w 1787 r., a poprawka weszła w życie w grudniu 1791 r.: „Congress shall make no law respecting an establishment of religion, or prohibiting the free exercise thereof; or abridging the freedom of speech, or of the press; or the right of the people peaceably to assemble, and to petition the Government for a redress of grievances”.

² K. Monteskiusz, *O duchu praw*, tłum. T. Boy-Żeleński, Kraków 2003, s. 149. Monteskiusz twierdził, że trzy władze trzeba przydzielić trzem odrębnym organom państwa: prawodawczą – legislatywie, wykonawczą – egzekutywie, a sądowniczą – judykatywie. Pisał: „Wszystko byłoby stracone, gdyby jeden i ten sam człowiek lub jedno i to samo ciało możnych albo szlachty, albo ludu sprawowało owe trzy władze. [...] Kiedy w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą – nie ma wolności; ponieważ można się lękać, aby ten sam monarcha albo ten sam senat nie stanowił tyrańskich praw, które będzie sam wykonywał. [...] Nie ma również wolności, jeśli władza sądenia nie jest oddzielona od prawodawczej i wykonawczej. Gdyby połączona została władza prawodawczą, władza nad życiem i wolnością obywateli byłaby dowolna; sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z władzą wykonawczą, sędzia mógłby mieć siłę ciemiężyciela”.

śniej, w 1682 r., angielskiemu filozofowi Johnowi Locke'owi³ – mająca zapewnić poszczególnym ogniwom ustrojowym niezależność, a zarazem sprawić, że instytucje te na siebie by oddziaływały (bez prymatu którejkolwiek z nich) – nie do końca się sprawdziła. Stało się tak dlatego, że w demokracji przestrzegającej wolności głoszenia wypowiedzi znacząco wzrosła rola opinii publicznej, której przyszyły w sukurs właśnie mass media. Nic więc dziwnego, że stopniowo zaczęły one zyskiwać w życiu publicznym coraz wyższą pozycję i wpływać na wszystkie obszary działalności państwa. Szybko zorientowano się (dotyczy to głównie kręgów rządzących i polityków), że choć „czwarta władza” nie ma instytucjonalnego umocowania w konstytucji, to jednak w świetle jej przepisów jest siłą o potężnych możliwościach oddziaływania. Politycy, funkcjonariusze publiczni, przedstawiciele obozów rządzących uznali odtąd za rzecz nie podlegającą dyskusji, że środki masowego przekazu istnieją po to, by przekazywać im to, co mają do powiedzenia obywatele, a głównie, żeby dostarczać informacji na temat rządzących i rządzonych⁴.

Afera Watergate

Znaczenie mediów – postrzeganych dziś jako strażnik demokracji i praworządności – najlepiej oddaje tzw. afery Watergate, skandal polityczny sprzed ponad trzydziestu lat, ujawniony przez dziennikarzy „The Washington Post” (chodziło o nielegalne podsłuchiwanie przeciwników politycznych). W efekcie z urzędu prezydenckiego ustąpił Richard Nixon. W pamiętnej scenie z filmu „Wszyscy ludzie prezydenta”, zrealizowanego przez Alana J. Pakulę, zmartwiony Bob Woodward (w tej roli Robert Redford) mówi do zaaferowanego Carla Bernsteina (Dustin Hoffman): „Brak nam dowodów. Gdybyśmy mieli chociaż jakiś świstek z adnotacją, że Hunt wypożyczał książki...” Potem przez długie godziny obydwoj mozolnie wertują setki tysięcy rewersów w Bibliotece Kongresu USA, szukając podpisu tego jednego, niskiego rangą urzędnika. A wszystko po to, by podważyć jego zeznanie w innej sprawie, która doprowadziła do kolejnej, a ta do następnej. Po czterech latach dziennikarskiego śledztwa prowadzonego na łamach „The Washington Post” prezydent Stanów Zjednoczonych musiał się podać do dymisji. *Z mass mediami*, z ich siłą i znaczeniem zaczęto się od tej chwili na całym świecie poważnie liczyć.

Zdaniem dziennikarza Witolda Beresia, autora książki „Czwarta władza”. *Najważniejsze wydarzenia medialne III RP*, mit afery Watergate i dziennikarzy, którzy ją wytypili, w krótkim czasie stał się żywym mitem globalnego dzienni-

³ J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie* (II), przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył Z. Rau, Warszawa 1992. Locke pierwszy podzielił władzę na: ustawodawczą, wykonawczą i federatywną. Władzę „federatywną” nazywa władzę uprawnioną do prowadzenia wojny i zawierania pokoju, przymierzy i aliansów oraz wszelkich spraw poza wspólnotą. Zasada ta została wręcz uświęcona w Wielkiej Deklaracji Praw Człowieka (1789 r., Francja); art.16 konstytucji Francji: „Nie ma konstytucji to państwo, które nie ustanawia trójpodziału władzy i praw człowieka”.

⁴ H. Łuczyno, *Zielak*, [w:] *Najsztub pyta: Świat według naczelnych*, „Przekrój” 2005, nr 6/3111, s. 4.

karstwa⁵, symbolem profesjonalnego *investigative journalism* (a przy tym dziennikarstwa skutecznego, bo przecież ustąpił z urzędu prezydent najpotężniejszego kraju na świecie), profesji uważanej za posłannictwo, odpowiedzialnej za patrzenie władzy na ręce. Wizja takiego podejścia do wykonywania obowiązków, wręcz służby, obowiązuje dziś adeptów pióra i mikrofonu szczególnie w krajach o młodych demokracjach, wyrastających po upadku muru berlińskiego. To tu najszybciej kanony nowoczesnego dziennikarstwa pojmowane są jako wierność prawdzie i wolności przy zachowaniu reguł profesjonalnego warsztatu. Stąd niesłychany rozkwit tzw. dziennikarstwa śledczego, najczęściej obecnej formy pracy dziennikarskiej III w RP

Wolność słowa

Za początek wolnego dziennikarstwa w Polsce uważa się powszechnie zniesienie w styczniu 1990 r. cenzury co wiązało się z rozwiązaniem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz likwidacją koncernu partyjnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, dominującego wydawcy prasy w Polsce. W wyniku umowy Okrągłego Stołu, wspartej następnie nowelizacją ustawy Prawo prasowe z czerwca 1989 r., powstały warunki do zakupu tytułów prasowych przez spółki krajowe i zagraniczne bądź oddawania ich przez likwidatorów RSW „Prasa-Książka-Ruch” za symboliczną złotówkę spółdzielniom dziennikarskim⁶. Wiele dzienników regionalnych przeszło wówczas w ręce kapitału zachodniego (np. koncernu francuskiego Socpresse Roberta Hersanta, niemieckiej grupy Passauer Neue Presse, norweskiej grupy Orkla Media, a także Phoenix Intermedia, Wydawnictwa Heinricha Bauera, J. Marquard Ost Gruppe, Axel Springer, Hachette/Filipachi oraz Gruner+Jahr (Bertelsmann) i Bonnier SA), który odkupił od spółdzielni redakcyjnych większościowe udziały w dziennikach i tygodnikach. Wiele tytułów wychodzi do dziś dlatego, że do spółek wydawniczych weszły polskie przedsiębiorstwa. Nie udało się natomiast próba wydawania dzienników przez partie polityczne (np. Porozumienie Centrum, PSL czy KPN).

Z chwilą formalnego przełamania rządów komunistów, zdemonopolizowania państwa oraz urynkowienia gospodarki pojawiły się możliwości wydawnicze dla nowych tytułów. Dlatego dziś wielu dziennikarzy celebrytuje wydanie pierwszego historycznego numeru „Gazety Wyborczej” 8 maja 1989 r., jako w pełni w tej części Europy niezależnego dziennika. Dziś mało kto pamięta, że „Gazeta Wyborcza” miała wychodzić jedynie do wyborów (jej głównym zadaniem miało być wsparcie „Solidarności” w czerwcowych wyborach). We „wstępniaku” do pierwszego numeru dziennikarze „Gazety Wyborczej” napisali:

⁵ W. Bereś, *Czwarta władza. Najważniejsze wydarzenia medialne III RP*, Warszawa 2000, s. 11.

⁶ Z. Bajka, *Rynek mediów w Polsce*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 1996, s. 42.

Gazeta powstaje w wyniku porozumienia zawartego przy Okrągłym Stole, ale sami ją wydajemy i redagujemy. [...] Gazeta jest mała, bo na taki tylko rozmiar, przy nakładzie pół miliona egzemplarzy, pozwala ilość papieru, którą nam państwo sprzedaje⁷.

Warto nadmienić, że po raz pierwszy terminu „Okrągły Stół” użył gen. Wojciech Jaruzelski w czerwcu 1988 r. Miał na myśli spotkanie władz i opozycji, na którym można by podyskutować o ustawie o stowarzyszeniach. Kiedy w sierpniu fala strajków dotarła do Trójmiasta, pomysł podchwycili prof. Bronisław Geremek i prof. Andrzej Stelmachowski. Obydwaj mieli jednak inny cel: chcieli porozmawiać o legalizacji „Solidarności”, o swobodach stowarzyszeń oraz o reformie gospodarczej państwa⁸.

Tomasz Goban-Klas zauważa, że popularny podział na media wolne i media zależne jest uproszczeniem. Nie ma i nie było i mediów całkowicie wolnych, choć bywają media całkowicie zależne⁹. Rzecz – jak to ujął George Gerbner – nie w tym, czy istnieje wolność, czy zależność (kontrola) mediów, lecz kto, w jakim zakresie i jak je kontroluje¹⁰. Zawsze bowiem media są zależne od odbiorców, którzy mogą, ale nie muszą z nich korzystać; zawsze zależne są od właścicieli, a także od warunków ekonomicznych (także od systemu opłat, podatków, licencji), norm prawnych itp.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w społecznym odbiorze niezależność i wolność środków masowego przekazu to w pierwszej kolejności rozpowszechnianie informacji, opinii czy komentarzy bez uprzedniego zezwolenia rządu. Wolne media są w tym sensie mediami niezależnymi od rządu. Ale nawet wtedy nie można mówić, pisać, drukować i rozpowszechniać wszystkiego, co się zechce. Wydawca jest bowiem każdorazowo prawnie odpowiedzialny za upublicznianie treści.

Trudno jednak nie zauważyć, że wolność słowa przekracza czasem w polskich mediach granice przyzwoitości. Czy faktycznie brak cenzury wszystko usprawiedliwia i do jakich granic można się w imię wolności posunąć? Gdzie w działalności medialnej zaczyna się tabu? Czy wygrana Bogusława Lindy w procesie z fotoreporterem jednej z gazet to jednostkowy „wypadek przy pracy”, czy też początek ery paparazzich w Polsce? Przywołajmy fragment słynnego kazania ks. Józefa Tischnera o honorze zbójnickim i honorze dziennikarskim¹¹.

Pomyślałem sobie dziś, że istnieje jakieś takie głębokie pokrewieństwo pomiędzy rzemiosłem zbójckim a rzemiosłem dziennikarskim. Jak się dobrze przyjrzeć, to rzemiosło podobne, tyle że jedni ciupagami, a drudzy piórami robią. Jakżeś ze zbójnikiem był dobrze, to ci wszystko sło dobrze, ale jakżeś był ze zbójnikiem źle, to niech cię ręka Bosko broni! I z dziennikarzem podobnie. Jakżeś z nim dobrze, to dobrze, ale jakżeś z nim źle, ej! to niech cię ręka Bosko broni. Zbójnik bić bił, ale nigdy

⁷ W. Bereś, *op. cit.*, s. 28.

⁸ *Ibidem*, s. 28.

⁹ T. Goban-Klas, *Granice wolności mediów*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków 1996, s. 267.

¹⁰ G. Gerbner, *Mass Media and Human Communication Theory*, [w:] *Socjologia and Mass Communication*, red. D. McQuail, Harmondsworth 1972.

¹¹ Kazanie wygłoszone 22 stycznia 1994 r. do członków redakcji „Tygodnika Powszechnego” w kościele pw. św. Trójcy w Łopusznej, www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/jtp.html (28 września 2004).

słabszego. I ten sam jest honor dziennikarza: że nigdy na słabszego nie hipnie, ino na mocniejszego. To mu trza przyznać.

Zdaniem ks. Tischnera i ów zbójnik, i współczesny dziennikarz powinni mieć swój honor, co więcej – kiedy zrobią coś złego, muszą za to odpokutować. Czy rzeczywiście dotyczy to dziś w Polsce wszystkich dziennikarzy?

Według Witolda Beresia dziennikarstwo uprawiane metodami *per fas et nefas* z pewnością nie jest budujące, ale też nie każdy musi je reprezentować i korzystać z niego, a w sytuacji, gdy przez pół wieku społeczeństwo pozbawione było wolnego słowa, każda próba ograniczenia może grozić poważnymi następstwami w sferze mentalnej. W tej sytuacji szczególną rolę winny odgrywać media opinio-twórcze, nieustannie kontrolujące elity polityczne i spoglądające im na ręce („Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, czy tygodniki: „Polityka”, „Wprost”, „Newsweek”, „Przekrój”).

Trzeba jednak postawić kolejne pytanie: czy media masowe jako „czwarta władza” to zjawisko pozytywne, dowód na wolność i demokratyzację stosunków społecznych, czy przeciwnie – dowód słabości państwa, które nie wykształciło konstytucyjnych form kontrolowania elit władzy? Istota „czwartej władzy” sprowadza się rzeczywiście do braku władzy realnej. Używając znanej i paradoksalnej formuły Vaclava Havla, można powiedzieć, że siła mediów bierze się z ich bezsilności¹².

Zdaniem wielu znawców tematu mówienie o mediach masowych jako o „czwartej władzy” jest jednak przesadzone. Na razie w Polsce rządy nie upadają dlatego, że prasa czy telewizja zdemaskują jakiś skandal, choć rzeczywiście odwołuje się ministrów, a czasem do dymisji podaje się premier. O środkach masowego przekazu można mówić co najwyżej jako o mechanizmie kontroli nad systemem demokratycznym, bez którego wiele afer (afery Rywina) nie wyszło by na jaw. Nierzadko pojawiają się jednak głosy, że „czwarta władza” nie spełnia oczekiwań jako organ demokracji. Jako główny powód podaje się to, że dziennikarze (często za namową wydawców) tropią afery nie po to, by zmusić oligarchów do podejmowania decyzji zgodnych z oczekiwaniami społeczeństwa, ale dlatego, że chodzi im o zabicie kapitału na sensacji i dostarczanie rozrywki masom. Paparazzi wciskają się już w każdy zakamarek życia prywatnego znanych ludzi, często żerują na ludzkim nieszczęściu. Tajemnicą poliszynela są opowieści o artykułach pisanych i publikowanych za pieniądze (czyli tzw. kryptoreklamie), o prezentach, jakie dziennikarze uczestniczący w konferencjach prasowych dostają od wielkich firm i koncernów, o darmowych wycieczkach w egzotyczne miejsca pod pozorem uczestniczenia w ważnych merytorycznie konferencjach czy sesjach. Tymczasem w Karcie etycznej mediów przyjętej w 1995 r., wyjątkowym dokumencie deontologii prasowej w Polsce, zawarta jest m.in. zasada uczciwości, zgodnie z którą „dziennikarz pracuje w zgodzie z sumieniem, nie ulega wpływom, jest nieprzekupny i odmawia działania niezgodnego z przekonaniami”¹³.

¹² Powiedzenie: *Siła mediów bierze się z ich bezsilności* autorstwa Vaclava Havla zaczerpnięte zostało z: M. Kocur, *Media: pierwsza czy czwarta władza?*, „Odra” 2003, nr 8, odra.art.pl/article.php/133-46k (28 września 2005).

¹³ W. Pisarek, *Kodeksy etyki dziennikarskiej*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów...*, s. 295.

Jerzy Baczyński, redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, zapytany, co to są media masowe, odpowiedział:

To pośrednik między sferą publiczną a prywatną, między tym, co się dzieje w wymiarze społecznym, politycznym, gospodarczym, a odbiorcami, którzy są na końcu łańcucha informacyjnego, którym informacje trzeba nie tylko przekazać, ale jakoś ładnie opakować, dać kontekst, wyselekcjonować. Media powinny się starać ułatwić czytelnikom, widzom, radiosłuchaczom, internautom poruszanie się po świecie, być ich doradcą, nie tylko dawać wiedzę, ale także podsuwać rozmaite poglądy, opinie, nie próbując ich jednak rzecz jasna brutalnie podrzucać¹⁴.

Podobnego zdania jest ks. Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”: „Pomagamy zrozumieć rzeczywistość. Dzięki mediom ludzie mają możliwość uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym”¹⁵.

Misyjność a polityka

Mówiąc o „czwartej władzy”, nie sposób rzecz jasna nie wspomnieć o czymś, co nazywa się misją, misyjnością (kulturalną, edukacyjną, polityczną). To coś szczególnego, coś, co odróżnia media polskie od mediów zachodnich. W tych ostatnich dominuje raczej rynkowe traktowanie produktów pracy dziennikarskiej; informacje, artykuły itp. są przede wszystkim towarem, który ma swoją wartość produkcyjną i cenę rynkową. U nas na szczęście nawet najbardziej odważne tabloidy, czyli „Super Express” i „Fakt”, nie posuwają się do skrajnych i niesmacznych chwytów. Od czasu do czasu zamieszczają poważne rozmowy z ważnymi osobami na tematy polityczne, dyskusje o istotnych kwestiach społecznych czy kulturalnych, na ich łamach pojawia się też tematyka edukacyjna, poradnikowa (np. prawna, skarbową).

Zrozumiałe, że media muszą być nierozzerwalnie powiązane z polityką. Jak to ujął współczesny amerykański medioznawca Steven Hurst, politycy i oficjele potrzebują mediów jak kania dżdżu, żeby móc istnieć w świadomości wyborców i myśleć o reelekcji do sejmu czy senatu, media z kolei potrzebują polityków, bo są oni nieustającym źródłem informacji, które można czasem przemieniać w newsy¹⁶. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele rządu czy najważniejszych partii (zarówno rządzących, jak i opozycyjnych) są uprzywilejowani w dostępie do telewizji publicznej i stacji prywatnych (TVN, Polsatu), a także rozgłośni radiowych (może z wyjątkiem RMF FM; to świadoma decyzja szefów, żeby nie było w radiu za wiele polityki), bo dostarczają tematów i materiałów nierzadko newsowych (są przepytывani, a słuchacze czy widzowie to lubią).

Politycy dawno uznali, że władza mediów jest bezsporna i że bez pokazania się co jakiś czas w telewizji nie mogą liczyć na wygranie następnych

¹⁴ J. Baczyński, *Pycha*, [w:] *Najsztub pyta: Świat według naczelnych...*, s. 11.

¹⁵ ks. A. Boniecki, *Mody*, [w:] *ibidem*, s. 15.

¹⁶ S. Hurst, *Media, Power and Politics*, [w:] M. Kocur, *Media: pierwsza czy czwarta władza?*, „Odra” 2003, nr 8, odra.art.pl/article.php/133 (28 września 2005).

wyborów. Dla większości z liderów partii i stronnictw politycznych kampania wyborcza sprowadza się do kampanii w mediach, i to przede wszystkim w telewizji publicznej. Dlaczego? Dlatego, że powszechnie wiadomo, iż prawie 65% Polaków nie czyta prasy codziennej, za to jedynie parę procent nie ogląda telewizji. Jest więc o co walczyć przed kamerami... Nierzadko politycy przemierzają kraj nie po to, by się spotkać z wyborcami i odbyć z nimi rzetelną dysputę, ale żeby dostarczyć mediom newsów. Nieprzypadkowo lwią część posiedzeń czy konferencji prasowych odbywa się właśnie w niedziele, bo wtedy jest większe prawdopodobieństwo, że „na pewno przyjedzie telewizja”.

Programy typu *reality show* i info-rozrywkowe

Ale i media mają w kontaktach z polityką swój interes. Jeśli nawet przeczuwają, że politycy wykorzystują je do własnych celów, to nie przeszkadza im wyciągnąć z tego korzyści dla siebie. Wszelkie programy typu *reality show* z udziałem przedstawicieli świata polityki mają wielką oglądalność, a termin *infotainment*¹⁷ na dobre zadomowił się wśród gatunków dziennikarskich i chętnie wykorzystuje się go szczególnie w stacjach nadawanych przez 24 godziny na dobę (np. TVN 24). Widzowie zasiadają gremialnie przed telewizorem, bo wiedzą, że dana stacja przygotowała albo coś sensacyjnego ze świata polityki albo coś, co ośmieszy Leppera czy Giertycha. Od kogo bowiem jak nie od „czwartej władzy” należy się domagać pokazywania ciemnych stron polskiej rzeczywistości: odkrywania afer, wskazywania wszelkiej maści wynaturzeń? Publicysta Piotr Legutko¹⁸ twierdzi, że przekonanie to bierze się po trosze z nieufności obywateli do państwa. Media zastępują więc niejako policjantów, prokuratorów, coraz częściej i polityków, a swą wiarygodność (choć nie zawsze) budują i wzmacniają codziennym wyścigiem za newsem. Prawdziwym, czyli... złym, bo przecież w myśl tradycji „dobra wiadomość to zła wiadomość”. Obowiązkiem mediów – kontynuuje Legutko – jest zatem pełnienie społecznej kontroli, tropienie, śledzenie i ujawnianie. Ale już nie straszenie, wytwarzanie psychozy, epatowanie. Dodajmy, wcale nie bezinteresowne, bo w wyścigu oglądalności (słuchalności, poczytności) wygrywa ten, kto mocniej przyłoży,

¹⁷ T. Jagodziński, *Przekleństwo info-rozrywki*, „Znak” 2002 (luty), nr 561. Zdaniem autora, dziennikarza Polskiej Sekcji BBC, publikującego m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, termin *infotainment* oznacza – wedle najnowszej internetowej edycji *Oksfordzkiego słownika języka angielskiego* – „materiał emitowany przez media elektroniczne, mający jednocześnie informować i bawić; prezentowanie informacji w sposób rozrywkowy”. T. Jagodziński pisze: „W druku po raz pierwszy posłużył się nim Ron Eisenberg w periodyku „Phone Call” (luty 1980). Pod koniec lat 80. termin ten (ukuty zgodnie z żartobliwymi regułami Lewisa Carrolla, odnoszącymi się do kilku-członowych słów-walizek z opowieści o Alicji) był już niemal obowiązkowym gościem każdej anglosaskiej dyskusji na temat stanu mediów lub jakości współczesnego dziennikarstwa. W samym połączeniu informacji i rozrywki (ang. *information* oraz *entertainment*) nie było zresztą niczego nowego. W końcu ludzkość czyniła to od czasów przedpiśmiennych, kiedy to w najrozmaitszy sposób ubarwiano opowieści o bitewnych wyczynach czy wyjątkowo owocnych polowaniach... A później, za życia naszych prapradziadów, sprzedawcy gazet zdzierali gardła, zachwalając towar jako „niebывale krwawe wieści” i jeszcze – w przerwach na zacerpienie oddechu – wydobywali przeraźliwy ryk z podręcznych cynowych klaksonów, żeby zwiększyć zainteresowanie przechodniów nagłówkami. Czyż nie można ich uważać za prekursorów dzisiejszych handlarzy info-rozrywki, którzy reklamują swe wyroby krzykliwymi zwiastunami?”

¹⁸ P. Legutko, *Jad medialny*, Kraków 2005, s. 149.

kto bardziej zszokuje. Tak przynajmniej sądzą wydawcy i nadawcy, licytując się w okrucieństwie obrazu i brutalności słowa.

Jak zatem widać, „czwarta władza”, dostarczając społeczeństwu informacji, jest nie tylko narzędziem opinii publicznej, lecz także stara się ją kształtować. Jednak zdaniem funkcjonariuszy publicznych (na przykład sędziego Marka Celeja, rzecznika prasowego Krajowej Rady Sądownictwa, przewodniczącego Wydziału VIII Karnego w Sądzie Okręgowym w Warszawie) wpływanie na opinię publiczną musi mieć pewien walor nie tylko zaspokajający wiedzę społeczeństwa o zjawiskach politycznych, społecznych, kulturalnych, ale i wychowawczy, poznawczy, wyrabiający u ludzi właściwy stosunek do państwa.

Prawdziwa krytyka powinna być rzetelna, oparta na faktach, a nie na emocjach dziennikarzy, którzy dopasowują się do nastrojów społeczeństwa, a często i konkretnych polityków. Dziennikarze powinni sobie darować nieprzychylnie komentarze orzeczeń do sądów nawet wtedy, gdy w sposób nieprzemysłany wypowiedziały się na jakiś temat znane osobistości życia politycznego.

My, sędziowie, działamy według rygorystycznie określonych w przepisach zasad, których naruszanie jest przez nas samych bezwzględnie ścigane w postępowaniach dyscyplinarnych skierowanych przeciwko sędziom, nierzadko kończących się wyrzuceniem z zawodu lub skazaniem wyrokiem sądu na karę pozbawienia wolności. A jak jest z wami, dziennikarzami? Gdzie są wasze zasady? Gdzie ich egzekwowanie?¹⁹ – pyta retorycznie sędzia Celej.

Tak czy inaczej (przy wszystkich pochwałach i zarzutach kierowanych do przedstawicieli świata wydawców i dziennikarzy) trzeba się jednak zgodzić ze stwierdzeniem, że media to jeden z ważniejszych, jeśli nie najważniejszy symbol nowej ery – multimedialnej ery informacji i informatyki, która niczym śniegowa kula rośnie z każdym rokiem od chwili upadku muru berlińskiego. Dziś nikt nie wie, jak środki masowego przekazu będą wpływać na cywilizację za 10–15 lat. Już teraz ekspansja mediów jest ogromna i przybiera na sile. Liczba sieci telewizyjnych, dzienników i stron internetowych dawno przekroczyła możliwości percepcji pojedynczego człowieka. Jesteśmy przesyleni informacją, toniemy w niej, nie mamy nad nią kontroli, nie wiemy, co z nią uczynić. Świat mediów to z pewnością świat nadmiaru. Wygląda na to, że obraz jakiejś rzeczy w mediach ma nad nami o wiele większą władzę niż ona sama.

Jednak postęp technologiczny w łączności i technikach komunikacji stanowi także zagrożenie dla wszystkich dziennikarzy, którzy mają za nic etykę i zasady moralne. Bez rewolucji technologicznej nie byłoby na pewno afery Jaysona Blaira z „New York Timesa”, który swoje teksty preparował głównie na podstawie materiałów internetowych. Aferę Jaysona Blaira nazywa się „Watergate dziennikarstwa”, i słusznie, bo zmiotła równie potężnego w mediach człowieka, redaktora naczelnego „New York Timesa”, i mocno nadwątlila zaufanie do gazety, której dziennikarze zdobyli najwięcej na świecie Pulitzerów i która wyznaczała dotąd standardy rzetelności w zawodzie.

¹⁹ M. Celej, „Czwarta władza”, gdzie są Twoje zasady?, www.krs.pl/admin/ (28 września 2005).

Czyż nie jest to wystarczająca przestroga dla wszystkich pracujących już w mediach masowych bądź tych, którzy, zafascynowani dziennikarstwem, marzą dopiero, by uprawiać tę profesję.